

Adam Kielbasiewicz



Podksiężycowe siebie odkrywanie

+18

*Cieszyn 2009
Jaworzynka-Śliwkula 2012*

+18

Sobie Pisanie

T. XII²

Podksiężycowe siebie odkrywanie



Copyright © Adam Kielbasiewicz

*Cieszyn 2009
Jaworzynka-Śliwkula 2012*



*Podksiężycowe siebie
odkrywanie*

Odważnie opleciona na zielono wokół mnie
niewinnych oczu blaskiem wysyconym niepewnie i
jakby z wahaniem z serca głębi otchłani nieporadnie
wyspacerowana na wiatr ciepłoskrzydły narzucona
lekko na krzepkie ramiona posadzona jak sumienia
uczciwy pełny okruch na uśmiechniętych ustach
łagodnego dobra...

Przez niewinnie rozchyłoną szczelinę gwiazdy
niewinnej wplątany nie tylko pożądania siłą ku
nieskończoności kresom przyciągany w ciszy łapię
szepty szelesty i szmery tak łudząco podobne do
serca bicia w dzwony zapomnienia się...

Tchnieniem niespokojnym wyglądany przedświt
tęsknotą szary i srebrny wspomnieniem
przygarnąłem delikatnie dłonią palcami niezgrabnie
rozgarniając włosy niespokojnie drżące i zanim
promień z promieni tych najzwyklejszych gwiazdy z
gwiazd tych najcodzienniejszych ujął nas pod
serdeczne ramię najzwyczajniej schowałem się w
źrenic Twych cieniach zmrużonych delikatnym
zapachem chleba powszedniego i dłoni co nie tylko
karmi...

Delikatnie całowany wyobraźni cieniem tęsknoty
ciałem się stałem by na kolanach gwiazd sięgać
misteriów wspaniałych agrestowym ozdobionych
oczu blaskiem poddawać się ulegając opadać
w niebyt i nieskończenie rodzić się jak feniks
rozpalony w milczeniu i szeptem z popiołów
ekstazy...

Gdy erotycznych pragnień nieba deszcz zapłodnił
ziemię ożyły krajobrazy spod moich powiek
wyczarowane Twoją łzą milczącą i delikatną dłonią
zatrzymane warg pieczęcią karminową...

W otwarte mnie biorąc ramiona wiatru rozpostarte
dłonie dotykam czule i z troską całuję włosy wiosny
Twojej wilgotne poranną rosą spod brwi
skrwawionych dobrocią poświęcenia rannego
rozbudzenia...

Tchnienia dreszczem kropel jak łez splecionych
wieńcem w zaróżowionym krajobrazie ust i w oczach
pełnych nieskazitelnej pełni obecności na włosach
Twych wilgotnych jeszcze codziennością osiadły
motylami dłoni uskrzydłone tęsknoty skrywane
pożądania pocałunków spragnione składanych w
milczeniu nocy i w ciszy poranków sam na sam
i twarzą w twarz przenikając się opuszkami palców
rozsmakując się wzrokiem wdychając siebie krok za
krokiem...

Świtaniem wczesnoporannym na złoty wschód
szeroko serdecznie wychodząc rozogniony wzrok
czysty schładzam policzkowaniem naszym twarzą w
twarz przyłgnąwszy do rumieńców Twoich ogłaszam
i wszem i wobec bliskości tajemnicę którą zrasza
jedna wspólna łza i oddech jeden i w jedno
wspomnienie się spala płomiennie...

Rozpisana na wiatru rozplakaniu na deszcz
oczekiwaniu tęsknotą by bez rozczarowania pić imię
moje gdy staje przy Twoim skromnie uśmiechem
ciepłym mew rozkołysanych myśli snów i marzeń
rozkryczanych rozbieganych dróg nagości dłoni
swoich w dłonie moje skrywasz stóp ślady przed
obcych oczu wścibskim wzrokiem w zaciszości mojej
ramion mocnych słów taktu i delikatności i głodu
dobroci...

Serdecznie na tarczy słońca otwartej szeroko twarzy
uśmiechniętej do przyszłości co tuż-tuż za progiem
schowana radość wymalowałem lżą niewinną Twoją
dłonią delikatną mgiełką poświatą wywołując duchy
objawienia marzeń wspomnień aksamitnych białych
pościelowo rozkopanych szaleństwem biegu
w nieskończoność naznaczoną krótkim oddechem
urywanym od poczucia czasu miejsca i krzykiem
ekstazy w świt ze smyczy niedopowiedzianej
wypuszczonym w sobie nie do zatrzymania...

W doskonałej ciszy krzyku upojenia cudownie
wygięta z wiatrem pożądania w smukły łuk tęczy
przymierza pomiędzy wschodem dłoni i stóp
zachodzenia w posłaniu zmysłowym przemykasz
nade mną z prędkością pocałunków które stanowią
na Tobie znakami wyuzdania jeden tu drugi tam
trzeci i czwarty i dalej nieskończenie ich wiele
budząc od nowa jaskółki przyziemne w locie ku
słońcu i dreszcz kolejny zmienić spazmem cichym w
zjednoczenie tęczowe spełnienie lubieżne zasypianie
ku zaspokojeniu...

Poświatą w pełni księżycową zaakcentowane jabłka
zakazane rajske piersi Twych pełnych
posrebrzanych miodem wychwalałem palcami
opisując doskonałości kragłość napięciem
nabrzmiałą nad którą w pokłonie pochyłony ku ziemi
obiecanej na wyciągnięcie dłoni czerpałem
wspomnień bliskich ku ustom nieprzyzwoicie
mlecznych mgieł obrazy delikatnie złożone w fałdach
zgwałconej pościeli przed świtaniem...

Bezwstydnie lecz z gracją zawinę się wokół Ciebie
pocałunkami oplotę nie tylko usta Twoje i szyję
przewędruję szlaki na co dzień okryte odkryję co
znaczy spełnienie tęsknot pragnień pożądań i
marzeń.....

W pankosmiczny wymiar świat przyoblekam Twych
dłoni delikatnych którymi oplatany zielonym
bluszczem niewinnym od brunatnej żyznej gleby ku
gwiazdom przymrużonym wybiegam naprzeciw
dłonią głodną jedną i drugą spragnioną i w
jednoznaczności niemej niedomówień skryty szeptem
pocałunków skraplam pieśń pochwalną ich źrenicom
szeroko na świat nienasycony otwartych ku ustom w
rozchyleniu spragnionej piersi i głodnej jak
niemowlę cicho łkając...

Obudziłaś mnie oddechem szybkim rozbudziłaś we
mnie mężczyznę w Tobie ja kobietę w zachwycie
niemi z przejęcia drżący od dotyku wilgocią łez w
upojeniu palcami rosą z traw zbieranej i wrzosów
wśród których dziećmi jeszcze będąc wczoraj o
zmierzchu skryliśmy się dając się przemienić nocy...

Nadrealnie namacalnie wprost na powierzchni gdzie świat zaczyna się dłoni zostawiłem siebie nagi stojąc nieskrywany ustami pośrodku Ciebie w poszukiwaniu w odnajdywaniu w odkrywaniu drogi dalej wzwyż i w dół coraz dalej się wkradając pod falbanki misternie haftowanej rumieńcem koronki gwiazd czarnych dwa skrywają płomienie co za chwilę zgasną opite po brzegi gorączką ekstazy...

Z dłoni Twojej zachłannie jadłem pocałunki
wyszukane z pańskich stołów pożądań i pragnień
kradzionych potajemnie i podpatrywanych w zaciszu
obcych komnat po czym doprawianych tęsknotą
niedosytem miary skrapianych pikantnie snem na
poły świętym na poły wulgarnym którego się nie
zdradza nikomu nawet sobie...

Uwodziłaś mnie dyskretnie ciałem chciałem być
uwiedziony wiedziony na smyczy subtelnej
delikatnych słów dobrych uczynków nieśmiałych
oczu promieni przenikliwych dłoni dotykiem czułym
i wspólnym naszym pod księżycowym siebie
odkrywaniem...

Wydmuchuję delikatnie ciepłym oddechem mgiełkę
niezdecydowania znad Twojego łona rozpalam i
rozgarniam palcami ciemny blond tożsamości
pazurkami lekko strosząc zmęczone kłosa rozpalam i
jakby od niechcienia to tu sadzę to tam zakładam
krzewy malinowego zapomnienia rozpalam...

Uchylając bram rozkoszy w uniesieniu pytam czy już
wejść czy chwilę jeszcze dzień rozbierać przedzieram
się przez niewinności mgłę na ustach pielęgnując
Twój ślad niezadeptany jeszcze przez trywialną
codziennosc która tuż-tuż za progiem za parawanem
chmur skończoność i walczy o bezkres słońca
wybłysku z siłą supernowej w którym spala się
wszystkie obawy lęki strachy...

Szeptem cichym śródnocnym wysyłanym stacatto
palców niecierpliwych wołany ostrożnie aby się nie
zagubić w krajobrazie wzgórz piersi i zakrętów
bioder biegłem z rozmarzeniem wyglądając dłoni
Twoich by smak ich zapamiętać z pieśczoły na
skroniach moich wypoczętych bezpiecznych
odnalezionych w zaułkach Twoich zagrzanych
wyobraźni ogniem bym poczuł się gościnnie gdy
każdą kroplą potu opadam na Ciebie ku niebu
samemu ze śródziemni...

Nawilgły wspomnień nocą i rozmarzeń pocałunkami
odmierzam Twoje ciało chciwie warg krokami miejsc
szukając ocienionych nieskromnym dotykiem
głodnych palców wskazanych czułych dłoni
upatrzonych z dawna dawien pożądliwym wzrokiem
rozwieżdzonym nocą i dniem rozpalonym słońca
językiem chłodząc piersi euforię westchnień echem
uniesień pieszczotą...

Bynajmniej nie niewinnym całowaniem w
przekrwione wzgórza Twoich ust zgubiłem się ku
piersiom wędrowaniem obfitych szlaków warg ku
łona zakamarkom ukrywanym pikantnie i
swawolnie przemierzałem delikatną kąśliwością
szczebiotaniem ssąc obfitość mleczną i nabrzmiałą tę
którą sama mi oddałaś siebie dając całą w
posiadanie biorąc tak jak tylko Tobie cały się
oddaję...

Milcząco ukryty pod aksamitnym gwiazd
sklepieniem roziskrzonych dyskretnie lecz
niedwuznacznie zmysłowo wkradziony bezkarnie w
ciepło dłoni Twoich o chłodzie poranka poddałem się
pieszczocie słońca wschodzącego sponad linii ust
umalowanych wilgocią łakomstwa pocałunków
krzykliwie szeptanych tęsknotą za odszukaniem za
zdobywaniem i za nasyceniem...

Cierpliwymi dłońmi ukołysałem ostrożnie Twoje sny
osiadłe na krawędzi jawy w tiulu rozmarzenia o
białych w nieskazitelnosci swej przestrzeniach
rozległych intymności co hen w dal wykraczają poza
przyzwoitych słów granice z odzysku dżentelmenów i
dam z recyklingu wulgarności która lekko z ust
wypada z każdym gładkim słowem kłamliwej
uprzejmości żądy skrytej bezcielesnej
niematerialnej lecz rzeczywistej...

Twarzą urokiem codzienną w twarz powszednią
zachwytu zdejmujemy z siebie niewinność pozorną
życia graczy wzajemnie zaglądając sobie w dłonie
nagie i w oczy złaknione pieścąc drżącymi palcami
rozspacerowanych po całym ciele żywym ogniem
rozpalonym delikatnością opuszków i tu i tam
westchnieniem witanych i spazmem...

Niewymownie językiem pielęgnowałem piersi Twe
obnażone zdecydowaną dłonią delikatnie nie
bezczyнным słowem lecz działaniem intymnie
skrytym w sam na sam odkrywaniu miejsc
niewinnie dotkniętych sobą całym w bliskości Ty dla
mnie i ja dla Ciebie ciało w ciało myśl w myśl w
pragnieniu pożądania w pożądaniu siebie wzajem...

Zakłopotany nieco i zaskoczony jak wichrem
gwałtownym południowym demonem zazdrosnym o
ciało w wyuzdaniu i dar ekstazy w Tobie się
odnajduję na języku mając Cię rozedrganą całą gdy
po kropli kroplą oddajesz mi się darem wszystka
naga dla mnie w upojenia szale...

W twardej gotowości stoję u bram Twych choć
otwartych wstrzymywany obyczajem przyzwoitość
udając jak na uwięzi ptaszek cichym słowem
niemym westchnieniem drapieżnym gestem
przyzywany w gościa rozterce i zdobywcy woli by
wejść i by być zaproszonym by wdrzeć się znowu i
znowu cofnąć się zatrzymując w bramie na wpół
uchylonej przychylnie bym na powrót się wsunął żar
budząc podsycany piersi ssanych jękiem to w ustach
grą języków tańcem splecionym przynaglany...

Złośliwość rzeczy martwych zgrzyt-zgrzyt na nogach
czterech w poemacie współżycia stóp czterech
przeplataniem w dawania rytmie i odbierania
wzajemnie siebie obdarowania w kroplach świętych
potu przemieszania ciał dwóch w jednym rytuale ja
w Tobie cały się odnajduję gdy Ty mnie krok za
krokiem zgrzyt-zgrzyt całego pochłaniasz...

Subtelnie budzę Cię łaskotaniem słonecznym
promieniem rozbieram powoli wschodząc nad Tobą
obnażam zdecydowanie na piedestale stawiam
delikatnie nagość Twą opisuję dłonią otaczam
w szaleństwo wprowadzam wyuzdania pocałunków
nieprzyzwoitych jeden za drugim je składam jak
niewinność na ołtarzu ciała...

Zmysłowość Twoja łakoma w łuk lubieżnie wygięta
do wytrzymałości granic bezlitośnie napina
pożądliwość moją prowokuje i ogień podkłada ust
rozchyleniem wilgotnym oczu zmrużeniem zalotnym
dotykem delikatnym niedomówieniem słów
składaniem niewinnych z pozorów jak orężem
zaczepnym w przestrzeń moją onieśmielając
wkraczasz sama sobą dla niewinności swojej
niebezpieczną się stając...

Nieustępliwie męskość mą drapieżną skrzętnie
ukrywaną w łagodności pasuję do kobiecości Twojej
odkrywając zachłanność i sycąc się zarazem w
ustach Twoich ukrywając się tak jak lubię być dla
Ciebie i w Tobie rozkwitem pożądania...

Starej Wenus melancholię kamienną porzuciłaś
bezręczną spojrzeniem kołysząc zalotnym wiążąc
mnie wrażliwością dłoni węzłami ramion delikatnym
otoczeniem ud mocnym pożądaniem spojenia nieba z
ciałem grę rozpoczynając co posąg by rozbudziła z
uśpienia lat tysięcy wrażeń w rozkosz
wprowadzając...

Na plecach położoną rozkoszą wdzięczną rozpiętą w
bezszelstnym rumieńcu tajemnicy bezsenną
poznawałem ciepło i wzruszenia podniecenia nagość
stawiając na otwartych dłoniach w pięści zmiętej
pościeli pociągając Cię w otchłań międzygwiazdną
siebie w Tobie składając...

W czekoladowej kąpieli odparowana słodyczą
wnikasz każdą porą najmniejszą komórką mego
ciała które przykładasz tak intensywnie wchłaniam
Cię z wilgoci kroplą ognia który spływa najkrótszą z
dróg wiodących z nieba spośród gwiazd słońca i
księżyców w mlecznej pełni obu ku ziemi obietnic
wyznanych sobie wzajemnie wymieszanych narodów
Twego kobieco gościnnego po męsku rodu mego...

SPIS TREŚCI

Odważnie opleciona na zielono
Przez niewinnie rozchyloną szczelinę
Tchnieniem niespokojnym wyglądany
Delikatnie całowany wyobraźni cieniem
Gdy erotycznych pragnień nieba deszcz
W otwarte mnie biorąc ramiona wiatru
Tchnienia dreszczem kropel jak łez
Świtaniem wczesnoporannym
Rozpisana na wiatru rozplakaniu
Serdecznie na tarczy słońca otwartej
W doskonałej ciszy krzyku upojenia
Poświętą w pełni księżycową
Bezwstydnie lecz z gracją zawinę się
W pankosmiczny wymiar świat przyoblekam

Obudziłaś mnie oddechem szybkim
Nadrealnie namacalnie wprost
Z dłoni Twojej zachłannie jadłem
Uwodziłaś mnie dyskretnie ciałem
Wydmuchuję delikatnie ciepłym oddechem
Uchylając bram rozkoszy
Szeptem cichym śródnocnym wysyłanym
Nawilgły wspomnień nocą
Bynajmniej nie niewinnym całowaniem
Milcząco ukryty pod aksamitnym gwiazd
Cierpliwymi dłońmi ukołysałem
Twarzą urokiem codzienną
Niewymownie językiem pielęgnowałem
Zakłopotany nieco i zaskoczony
W twardej gotowości stoję
Złośliwość rzeczy martwych

Subtelnie budzę Cię łąskotaniem

Zmysłowość Twoja łąkoma

Nieustępliwie męskość mą drapieżną

Starej Wenus melancholię kamienną

Na plecach położoną rozkoszą

W czekoladowej kąpieli odparowana



Podksiężycowe siebie odkrywanie

+18

+18